WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{3}{15}$ Lipca № 53. Rok 1858.

Nowe aforyzmy gospodarcze,

napisał **Albin Kohn.**

W Korrespondencie przeszłorocznym wystąpiłem przed szan. publicznością rolniczą z szeregiem artykułów pod tytułem »*Aforyzmy gospodarcze*«, które miały szczęście trafić do przekonania licznych czytelników, czego dowodem było nie jedno zdanie pochlebne o nich wyrzeczone publicznie.

Była to praca urywkowa, sporadycznie traktująca o wszystkiém, a o wszystkiém w krótkości. Przychodzę i w tym roku z szeregiem artykułów, pod napisem: »*nowych aforyzmów*,« gdyż i w tym szeregu zamierzam nie trzymać się systematu, lecz pisać o rzeczach, które mniéj więcéj właśnie w chwili, gdy piszę, są potrzebą czasu. Nie jedna myśl, w pierwszym szeregu tylko napomknięta, znajdzie tutaj dokładniejsze rozwinięcie, nie jedna myśl będzie nowa i nietknięta jeszcze u nas. Nie pretenduję do oryginalności, lecz dążę do zrozumiałości i będę się starał unikać uczoności zaciemniającéj przedmiot; nikt mi atoli za złe nie weźmie, że moje zdanie opieram na powadze mężów sławę europejską mających, a chociaż nie w każdém miejscu dosłownie ogłaszać, lub wymieniać ich będę, nie myślę przeto być kompilatorem. *Daję własne, wsparte wyższą powagą*, aczkolwiek rzeczywiście w dzisiejszych czasach trudno nie być kompilatorem, jeśli nie słów—to myśli.

Nasamprzód czytelnikom przedstawiam artykuł »*o zasadach chemicznych gospodarstwa płodozmiennego*.«

Gospodarstwo płodozmienne w ogóle, wychodzi z zasady, że każdy gatunek roślin potrzebuje innego pokarmu nieorganicznego i organicznego, czyli raczéj przyjmuje cząstki składowe ziemi i powietrza w odmiennych stosunkach. Ztąd logicznie wnioskuje, że np. pszenica po pszenicy zasianą być nie może, gdyż pierwsza nie zostawiła dosyć materyału dla następnéj, a więc następna dla braku tegoż materyału plonu wydać nie może. Ta zasada jest wsparta doświadczeniami chemicznemi.

Dla tego starać się winniśmy o następstwo roślin jak najnaturalniejsze, i śmiesznością jest przypuszczenie, jakoby tylko dla tego jeden i ten sam gatunek roślin po sobie zasianych rosnąć nie mógł, »*że się odchodami poprzedzającego plonu brzydzi!!!*«

Następstwo zaś naturalne jest w stosunku do materyi zawartéj w ziemi. Są rośliny obfitujące w takie materye; one najprzód ziemię zajmują, ustępując powoli trawom i drzewom leśnym, najmniéj wymagającym. Jeżeli grunt posiada wszystkie inne warunki urodzajności, prócz materyj azotycznych, są rośliny, które na nim rodzić się nie będą, gdyż rosnąć nie mogą, nie odbierając azotu od swéj karmicielki. Badania wielu uczonych, mianowicie Księcia *Salm-Horstmar*, *Ehrenberga*, *Boussingault'a* udowodniły prawdę tego zdania. Mianowicie pokazał ostatni, że koniczyna i groszkowe, zasiane w ziemi zupełnie pozbawionéj wszelkich materyj organicznych, azotu, a polewane tylko wodą dystylowaną, azotyczne materye podwoiły, podczas wegetacyi, gdy tymczasem pszenica i owies, pod temi samemi warunkami utrzymywane, wcale z téj materyi nie korzystały. Pozostawiono tym roślinom jedyne źródło azotu, powietrze; ztąd się pokazuje, że pierwsze mają zdolność wyciągania azotu z niego, że drugim brak tych zdolności, a więc że gospodarz ma obowiązek wprowadzić w nie azot przez korzenie za pośrednictwem ziemi. Jasną zaś jest rzeczą, że rośliny te powoli materye dane ziemi tak dalece wyczerpnąć muszą, że dla tegoż rodzaju nic w niéj pożywienia nie pozostanie. Ztąd to się daléj pokazuje potrzeba przemiany takich roślin *z trawami i strączkowemi*, które nietylko ziemi azotu nie pozbawią, lecz owszem ją jeszcze weń wzbogacają.

Wartość mierzwy wszelkiéj szacuje się podług ilości zawartego w niéj amoniaku, zasadą zaś a raczéj głównym celem nawożenia a może jedynym względem gospodarstwa płodozmiennego, jest, dać ziemi potrzebną massę azotu. Na grunt świeżo nawożony zasiewają się rośliny mocno wyczerpające grunta np. pszenica; po nich takie które mniéj azotu potrzebują, a wreszcie takie, które swe potrzeby zaopatrują z powietrza, jako to: koniczyna, lucerna, trawa i t. p.

Ta teorya, oparta na doświadczeniu, jest jasna, mimo to uwzględnić należy, że żyto, pszenica, owies i t. d. nietylko azotem żyją i ten materyał wyłącznie z ziemi wyciągają. Owszem, pokazują one w swym składzie chemicznym, że częstokroć wiele więcéj jeszcze wyciągają części nieorganicznych z ziemi niż azotu. Albowiem ziarno zawiera wielką ilość kwasu fosforycznego, będącego czasem na 30—40% w popiele ziarn, który częstokroć tylko z soli fosfornych się składa; mianowicie pokazuje takowy skład ziarno żyta, pszenicy, bobu, konopi, siemienia lnianego, grochu, bawełny i innych roślin. Słoma zaś rzadko nad 1—3 % kwasu fosfornego zawiera, który się w ziarnie oddziela.

Powtóre, pokazuje się, że kwas fosforny w ziemi najmniéj z wszystkich mineraliów jest rozpowszechniony, wynosząc w dobrym gruncie bardzo rzadko nad $\frac{1}{2}$ %, zwykle zaś tylko $\frac{1}{10}$ %.

Daléj wiemy, że są grunta zawierające od 5—12 % humusu, a mimo to są nierodzajnemi. W końcu zaś wiadomo, że pewne rośliny o wiele więcéj kwasu fosfornego z ziemi wyciągają, czasem nawet pięć razy tyle, ile zwyczajne pastewne.

Jeżeli przyznać musimy, że ziarno wyciąga kwas fosforny, musimy koniecznie osłabienie gruntu użytego pod uprawę innych roślin, które nie dla ziarna uprawiamy, przypisać innym przyczynom.

Niektóre rośliny wyciągają, jak wyżéj powiedziałem, wszystkie materye organiczne, mianowicie azot, z powietrza, inne z ziemi w któréj rosną. Wszakże spostrzegamy niektóre rośliny wyłącznie w bliskości gnojowiska, inne znów na kupach ziemi martwéj, wydobytéj z głębi, jak pinderynda, trawka puszczająca się wkrótce na kupach krzemionki. Te nie zużywają kwasu fosfornego, ale go oddają nazad i tylko azotem żyją i gnijąc na powietrzu, ulotniają zawarte w sobie materyały lotne. Dla przekonania się o téj prawdzie, a któżby się jeszcze o niéj przez praktykę nie przekonał? sadźmy tylko raz po raz tytoń lub kapustę na najbogatszéj ziemi, a prędko zniknie materya organiczna.

Rutyniści powiedzą, że przyczyną tego jest częste okopywanie i działanie powietrza. Lecz to jest fałszem oczywistym. Uprawa każda jest tylko korzystną dla rośliny, gdyż przez nią wprowadza się powietrze do korzeni roślin, które tym sposobem jeszcze azot z niego sobie przywłaszczają.

Dodając zaś okopowym mierzwy prędko gnijącéj, mamy zamiar dodać im materyi azotycznéj; lecz zupełnie różny jest cel, dodając takiéj mierzwy pszenicy, lub innym podobnym roślinom. Zdaje mi się, że następna uwaga wyjaśni myśl zawartą w powyższém zdaniu, która krótko jest następująca: okopowym dodajemy mierzwy silnie

działającéj, dla azotu, potrzebnego im do rozwoju materyi azotowych w nich zawartych; zbożom zaś, aby im dodać kwasu fosfornego, potrzebnego do rozwoju ziarna.

Len uprawiamy głównie dla włókna; on wyciąga z ziemi azot i dla tego po nim nawet bób nastąpić może; len zaś uprawiony dla ziarna, wyczerpie grunt podwójnie, albowiem potrzebuje i azotu i kwasu fosfornego. Po takim lnie chyba tylko na najbogatszym gruncie żyto udać się może. Toż samo o konopiach powiedzieć można.

Ztąd wypada naturalny podział troisty naszych roślin, na takie które z ziemi głównie materye azotyczne wyciągają, takie, które głównie kwasu fosfornego potrzebują i na pastewne, które ścięte w stanie zielonym, żadnéj z tych materyj nie wyciągają w ilości znakomitéj. Czwartego działu właściwie nie ma, albowiem rośliny jak len i konopie, nie uprawiają się tak często dla siewu; ich uprawa ze wszech miar jest najskuteczniejsza.

Z licznych rozbiorów chemicznych poznaliśmy przymioty roślin i zasady ich następstwa, za pomocą których sobie prawidła empiryków wytłómaczyć możemy.

Dwie zaś są główne zasady, z których pierwsza się opiera na doświadczeniu, że rośliny nie w równéj ilości materye z ziemi wyciągają i dla tego w takim porządku następować po sobie powinny, iżby rośliny najwięcéj ziemię wyczerpujące najrzadziéj uprawiane były.

Drugą zasadą jest przemieniać rośliny potrzebujące kwasu fosfornego z roślinami niepotrzebującemi tyle téj materyi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doświadczenia i zdania o owcach na rzeź hodowanych

przez Hermana v. Nathusius.

w Hundisburgu pod Magdeburgiem.

(z Tyg. Roln. Krak.)

Doświadczenie uczy, iż tak pomiędzy rozmaitemi rasami zwierząt, jak równie pomiędzy pojedynczemi zwierzętami téj saméj rasy, znaczna w spożytkowaniu karmy zachodzi różnica; to jest, iż jedna rasa albo jedno zwierzę z pewnéj ilości karmy więcéj wydaje mięsa, tłuszczu, mleka, wełny lub siły, a niżeli inna rasa lub inne zwierzę. Różnica ta jest częstokroć tak widoczną, iż dla niewprawnego nawet dostrzegacza żadnéj nie ulega wątpliwości, w innych zaś razach wielkiéj potrzeba baczności, aby spostrzedz mniejszą pod tym względem różnicę, albo też poznać dokładnie główny fakt, ubocznemi okolicznościami przyćmiony. Doświadczono również, że własność ta przechodzi spuścizną i że stać się może dziedzicznym rasy przymiotem. Nie mamy tu bynajmniéj na celu poszukiwać fizyologicznych przyczyn tych objawów, ani ich udowadniać; dowodzenie zresztą zdaje się zupełnie niepotrzebném, skoro o zaprzeczaniu tych faktów mowy być nie może.

Pod pewnym względem wszelako wypada nam się porozumiéć z łaskawym czytelnikiem, zanim daléj postąpimy. Doświadczono bowiem, że tak te jako też wszystkie inne przymioty, czy to skutkiem umyślnie ku temu skierowanych usiłowań w hodowli osiągnięte, czy też z naturalnych wpływów pochodzące, zmniejszają się i nikną przy zmieniających się stosunkach. Nie jest przeto dostatecznem, i mylą się często pod tym względem, że pewne zwierzęta posiadają same własność wyższego spożytkowania paszy i przelewają ten przymiot na swoje potomstwo; ale potrzeba, aby to potomstwo w tych samych utrzymywane było warunkach, jakie przymioty te w rodzicach utworzyły. Gdybyśmy zaś z pewnéj istniejącéj rassy, która zalet tych nie posiada, chcieli wyprowadzić potomstwo z pożądanemi przymiotami, bez przymięszania krwi takiego rodu, który już prawność tę osiągnął,—byłoby to próżną stratą czasu. Jakkolwiek zresztą zajmującemi być by mogły takie usiłowania, nie odpowiadałyby wszelako ścisłym zasadom umiejętności.

Sto lat już blizko upłynęło, od czasu jak wprowadzono do Niemiec merynosy; korzyści i błogie ztąd dla gospodarstwa skutki jasne są i niezaprzeczone. Hodowla ich stała się bardzo ważną tak dla rolnictwa jak i dla całego kraju, a ważność tę prawdopodobnie i nadal zachowa; obawy zaś przez rozpowszechnienie merynosów w Australii na przylądku Dobréj Nadziei i t. d., aż do zniechęcenia wzrosłe, znikły już dziś zupełnie.

Hodowla ta inny jeszcze wpływ wywarła, nie bez znaczenia i ważnych na przyszłość skutków, jakkolwiek nie da się on cyframi w statystycznych wyrazić tablicach. Przez nią utworzyła się umiejętność hodowli, jaka w Anglii pod względem innych zwierząt dawniéj już istniała, a która zarówno tu jak tam piękne wydała owoce. Nie znano przedtém w Niemczech żadnéj sztucznéj hodowli, jakkolwiek bowiem możnaby tu zaliczyć utrzymanie stadnin, to przecież nader małe, albo żadnego nie miało dla gospodarzy wiejskich znaczenia. Wyjąwszy pojedyncze, choć w nowszych czasach coraz częstsze przykłady, hodowla wszelkich innych zwierząt stoi dotąd jeszcze, w porównaniu z Anglią, na nizkim nader stopniu; a w ogóle nie utworzyło się jeszcze o niéj czyste pojęcie, nawet pomiędzy tak ogromną liczbą pisarzy rolniczych. Jedno tylko hodowanie szlachetnych owiec wykształciło się właściwie i samodzielnie; a poczytuję to za ważne dla tego także, iż stać się może podstawą lepszéj w ogóle hodowli bydła.

Właściwą było cechą hodowli szlachetnych owiec, iż jednostronnie dążyć musiała do jednego głównego celu, jak niemniéj naturą merynosów, iż głównie do tego jedynie celu użytemi być mogły. Ztąd, ze względu na rozmaite stosunki gospodarstw, zdaje się wpływać, iż rozpowszechnienie merynosów na takie rozmiary, jak to mianowicie w północnych Niemczech miało miejsce, szczególniéj też mięszanie z niemi wszystkich prawie ras krajowych, nie wszędzie było stosowném.

Zdanie nasze opieramy na następującym przykładzie:

»Gospodarstwo moje składa się w części z ziemi na któréj udaje się dobrze pszenica, koniczyna czerwona, bób i buraki cukrowe; nie posiada żadnych zarośli ani innych pastwisk na obcych gruntach; część inwentarza stanowi stado szlachetnych merynosów, które w lecie pasą się na zielonych trawach i koniczynach, w porze zaś zimowéj dostają obficie koniczyny, esparcetty i łącznego siana, jako też wytłoczyn z cukrowni i wywarów gorzelnianych.«

»Przed dziesięciu przeszło laty objąłem oprócz tego oddalone gospodarstwo, w zupełnie odmiennych stosunkach. Lekki, suchy grunt wydaje tylko żyto i ziemniaki, jarego zboża nic, gdzie niegdzie tylko białą koniczynę; zasiane zaś kostrzewą owczą *(Schafschwingel)* pastwiska, zadymane bywają podczas suszy piaskiem. Drogość i nieurodzaj ziemniaków pozbawiły owce téj karmy zupełnie. W te odmienne stosunki przeniosłem część owego stada merynosów; skutkiem czego produkcya wełny pod względem wagi bardzo małą okazała różnicę, zupełnie nie stosunkowo do tak znacznie szczuplejszego użycia karmy; przeciwnie zaś, z powodu mniejszéj ilości potu i łacniejszego wymycia, wartość handlowa wełny cokolwiek się podniosła. Przykład ten dał mi z jednéj strony świetne świadectwo na korzyść merynosów i dowiódł zarazem, iż rasa ta wyborną jest w takich i tym podobnych stosunkach gospodrstwa; z drugiéj jednak stony, przekonałem się jasno, iż w warunkach naprzód wymienionych, lepszéj stosunkowo paszy odpowiednio nie wynagradza.»

»Doświadczenie to skłoniło mnie do prób z innemi rasami owiec. Winienem tu wszakże uprzedzić przedewszystkiem zarzut, jaki nietylko ze względu na mój przykład ale i w ogóle podniesiony być może, iż najlepiéjby było w takiém położeniu zupełnie owiec nie trzymać, lecz tylko bydło rogate. Bywa wszakże bogata pasza, któréj bydłem tak dokładnie albo też wcale spożytkować nie można, jak ścierń, resztki na buraczyskach, które częstokroć przez trzy miesiące wybornéj karmy dla owiec dostarczają, i wiele innych, o których nie tu miejsce rozprawiać. Ale i to pomijając, zdaje mi się bardzo rozsądném nie ważyć na raz zbytecznie. Jakoż obawiałbym się 500 sztuk rogatego bydła utrzymywać na jednem miejscu, w tak sztucznych stosunkach; łatwo wyniknąć mogące straty przez zarazę nie dadzą się wcale obliczyć, pomijając już inne gospodarskie względy. Możnaby także doradzać, aby liczbę merynosów tak powiększyć, iżby każda owca znalazła karmę odpowiednią swéj zdolności spożytkowania, a nie więcéj; wtedy wszelako jednostajnie równe utrzymanie przez rok cały byłoby trudném, często nawet niemożebném, szczególniéj zaś karmy silne, treściwiéj *(intensiver)* działające, nie zostałyby tym sposobem dostatecznie spożytkowane.»

Ale to tylko nawiasem. Nie znałem w Niemczech żadnéj rasy owiec, któraby pożądane zalety utrwalone *(constant)* posiadała. Oprócz merynosów, nie ma żadnéj innéj starannie hodowanéj rasy, a wyjąwszy świniarek *(Haideschafe)*, wielka część owiec skrzyżowana jest z merynosami, o czém przekonałem się wtedy dopiero, gdym się począł pilniéj tym przedmiotem zajmować. Udałem się przeto do Anglii. Istnieje tam wielka liczba rozmaitych ras; niektóre z nich, jak np. w moczarowych i leśnych położeniach właściwe, nie odpowiadały mojemu celowi. Pomijając te i inne, do pojedynczych tylko szczupłych okolic kraju przywiązane, mało rozpowszechnione i zwolna znikające rasy, napotykamy w ogóle dwa zupełnie od siebie różne typy. Naprzód, wiekszą owcę z długą bardzo i prostą wełną, z białym pyskiem i białemi nogami; i znowu mniejszą, zwięźlejszą, z krótszą kędzierzawą wełną, z ciemną głową i nogami. Typem téj ostatniéj jest pierwiastkowa rasa zwana Southdown, wedle najdawniejszych wiadomości na suchych wapiennych wzgórzach, mianowicie w hrabstwie Sussex rodzima, od r. 1780 głównie przez Johna Ellmann uszlachetniona, od owego czasu w wielu okolicach Anglii rozpowszechniona, w nowszych zaś czasach przez licznych a umiejętnych hodowców starannie pielęgnowana; wiedzie się pomyślnie nie tylko w okolicach do ich pierwotnéj ojczyzny podobnych, ale nawet w bardzo odmiennych stosunkach, jak np. w gospodarstwach gdzie je głównie na buraczyskach trzymają. Istnieją liczne odmiany rasy owiec Down; zdarza się też słyszéć czasem zachwalane z tego powodu niektóre okolice i owczarnie pod innemi nazwiskami. W celu który nas zajmuje, nie ma potrzeby rozwodzić się szérzéj w téj mierze; dosyć będzie nadmienić, iż rasa ta, tak w swém ogólném rozgałęzieniu jak i ze względu na swą najszlachetniejszą typową idealną formę, znaną jest głównie pod nazwiskiem Southdown, i że mniéj szlachetne lecz bardzo pożyteczne jéj odnogi są: *West-Country-downs*, *Hampshire-downs*, *Tropshire-downs* i t. p.

Najwięcéj znaną u nas z długowełnistéj białéj rasy jest owca Leicester. Przed stu laty Bakewell zaprowadził tę rasę w Dishley; nie mamy pewnych podań o początkach tego chowu, tyle wszakże pewna, iż jakkolwiek może z razu wziął się do krzyżowania, niebawem wszelako zwrócił się do prowadzenia dalszéj hodowli w czystéj krwi *(Inzucht)*. Rasa ta nadzwyczaj się rozpowszechniła, a żadnéj nie ulega wątpliwości, że nie ma dziś w Anglii użytecznéj długowełnistéj owcy, któraby nie miała cokolwiek przynajmniéj przymięszanéj krwi Dishlejskiéj. Znajdują się jeszcze niektóre trzody, które się szczycą bezpośredniém pochodzeniem od oryginalnego rodu, lecz znaczna bardzo część wszystkich owiec angielskich nosi nazwę Leicester i pierwotne piętno téj rasy, chociaż z rozlicznemi odmianami (*).

Pomiędzy zwolennikami owiec Southdown i Leicester ciągła istnieje sprzeczka, a pomimo wielu porównawczych prób i pomimo wielu zebranych doświadczeń, nie wykazuje się z nich uzasadnione pierwszeństwo jednéj lub drugiéj rasy. W ogólności powiedziéć można, że rasa Leicester, pomimo mniejszéj płodności i pewnéj czułości na bujnych pastwiskach, nie łęgowych, wszelako w wilgotnym klimacie, nie da się przynajmniéj przewyższyć w użyteczności; że przeciwnie rasa Southdown o wiele jest wytrwalsza, a znosi łęgi, pastwiska na wolném powietrzu, hurtownie i rozmaite miejscowości. Zdaje się też w ogólności zamiłowanie do niéj coraz bardziéj podnosić i upowszechnia się coraz więcéj, rugując inne rasy. Praktyczni hodowcy są zdania, iż nie ma teraz żadnéj rasy jakiegobądź rodzaju, któraby doskonaléj była hodowaną jak Southdown w najszlahetniejszych gniazdach. Jonas Web w Babraham stoi teraz na czele tych hodowców.

Oprócz Leicesterskiéj istnieją teraz w Anglii inne jeszcze liczne rasy, tego samego oryginalnego typu; z tych znowu przedewszystkiém stała się w nowszych czasach ulubioną i wielką uwagę zwróciła na siebie owca Cotswold zwana. Ojczyzną jéj są wzgórza Oolith w Gloucestershire, które bardzo obfitują w źródła, a chociaż nie posiadają pastwisk w nizinach, noszą jednak w pewnym względzie chakter żuław. Pierwotnie ciężka bardzo, gruba, późno wykształcająca się rasa, została za czasów Backewella i późniéj z trykami Leicester krzyżowana, potém znowu w czystéj krwi hodowana, dziś zaś, z wyjątkiem zabytków dawniejszych ras nizinnych, mających już tylko miejscową lub historyczną wartość, stanowi najcięższą rasę angielską. Zowią ją pospolicie Cotswold, a świeżo także w niektórych pojedynczych owczarniach New-Oxford; w sprawozdaniach zaś o wystawach znajdujemy ją pod nazwiskiem »długowełnista nie Leicester.« Rasa ta jest większa, wytrwalsza i płodniejsza od Leicesterskiéj, do ruchu skorsza, a w piękności form i wcześném wykształcaniu się nowszemi czasy bardzo wiele postąpiła. Na szczególniejszą zaś zasługuje uwagę, iż wszystkie te rasy, nietylko w czystéj krwi, ale też w rozmaity sposób krzyżowane i hodowane bywają; mianowicie często się zdarza, że maciory Leicerster stanowią z trykami Southdown, z czego nadzwyczaj przez wielu cenione powstaje potomstwo.

Wszystkie wspomnione rassy tę posiadają właściwość, iż spożytkowuje wysoko paszę, rychło się wykształcają, tak iż zwykle w ośmnastym już miesiącu odpowiednio są rozwinięte i na rzeź dostatecznie utuczone. W związku z tém jest właściwa im piękna budowa ciała, słabsze stosunkowo wykształcenie mniéj pożytecznych części, a szczególniéj pewne uczucie delikatności i elastyczności skóry i znajdującéj się pod nią tkanki komórkowatéj, co się żadną miarą opisać nie da, ale przez wprawę tylko i liczne porównywania poznaje.

Rozmaite robiono w Niemczech próby zaprowadzenia tych ras, zwykle na małe bardzo rozmiary. Próby te mało dotąd znalazły naśladowców i nie wiele obudziły zajęcia. Wstrzymuję się od krytycznego rozbioru znanych mi przykładów, przywodzę tylko ze sprawozdania nieznajomego członka krajowego kollegium ekonomicznego—w siódmym tomie Roczników str. 261—iż w jednéj próbie, jaką przedsięwziął z owcami angielskiemi »przy wypędzaniu ich na to samo pastwisko i przy takiéj saméj karmie zimowéj, jaką miały jego merynosy, z podziwieniem ujrzał, iż nie więcéj co do wagi wydały wełny, jak merynosy.« To wyznanie charakteryzuje wszystkie prawie czynione dotąd próby tego rodzaju. Jako główny produkt hodowli owiec, chciano otrzymać wełnę gremplową *(Kammwolle)*, spodziewano się też czasem z zwyczajnego hodowania merynosów przyjść do angielskiéj massy mięsa.

Te niepomyślne próby nie mogły mnie przeto odstręczyć, ponieważ z innego wychodziłem stanowiska i czego innego oczekiwałem. Przekonany byłem, że na stosunkowo skąpéj paszy i zimowéj karmie, żadna inna rasa nie przewyższy merynosów; chodziło mi więc tylko o wypróbowanie, czyby nie korzystniéj było hodować inne rasy, w takich stosunkach, gdzie owcom tak obfitą żywność dawać można, iż ta na podwyższenie wełny merynosów żadnego już wpływu nie wywiéra.

Wiadomo, iż próbowano także w Anglii zaprowadzić merynosy i krzyżowano z niemi wiele ras krajowych. Myśl do tego przedsięwzięcia wyszła wprawdzie z razu od teoretyków, niezwykle wszelako wysokie ceny wełny spowodowały wielu hodowców, mianowicie w czasie zamknięcia handlu kontynentalnego, do zajęcia się tém gorliwie. Zamierzony cel »aby na normalnym kadłubie rzeźnych owiec produkować wełnę merynosową« nie dał się osiągnąć; gdy zaś nie chciano celowi temu poświęcić budowy doskonałéj owcy rzeźnéj, a do tego ceny wełny elektoralnéj spadły, zaniechano od tego zupełnie, tak iż usiłowania te i próby bez najmniejszego wpływu na obecny stan owczarstwa pozostały. Niektórzy gospodarze prowadzili daléj te próby, każdy z osobna, aż do najnowszych czasów; nie ma też dla hodowcy zwierząt więcéj zajmującéj literatury jak odnosząca się do tego przedmiotu, któréj gdybym był nie znał, byłbym prawdopodobnie w doświadczeniach moich na fałszywą wpadł drogę. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

(1) Powtarzane często w naszych dziełach nazwiska »New-Leicester i Dishley« rzadko bywają w Anglii używane.

Dla czego z taką trudnością upowszechniają się u nas poprawne narzędzia rolnicze?

Zdawałoby się to bardzo dziwnym wypadkiem, że narzędzia rolnicze poprawne, pomimo, że tylu naszych gospodarzy oddaje sprawiedliwość ich użyteczności, i przyznaje wyższość nad używanemi przez siebie, obojętnie i powoli są wprowadzane w użycie, tymczasem zadanie to bardzo łatwe jest do rozwiązania. Dla braku jedynie po wsiach uzdatnionych kowali, którzyby mogli dopełnić naprawę ulepszonych narzędzi, upowszechnienie tychże z taką trudnością się u nas wprowadza; zajrzyjmy do składów gospodarskich, a zobaczymy mnóstwo narzędzi mało bar-

dzo nawet zużytych, których dla braku sposobności naprawy użyć nie można. Niedostatek usposobionych rzemieślników, mianowicie kowali po wsiach, jest najważniejszą przyczyną, że narzędzia poprawne zamiast w robocie, widziemy zawalające kąty naszych schowań i składów, np. pługi p. Götckego, tak praktyczne, mało gdzie mogą być czynnemi, bo by trzeba żeby dubry kowal razem ze tém narzędziem sprzedaném, przeniósł się na miejsce dla narządzenia go w razie zepsucia. Wspomniałem na prędce ten pług, bo mi ten na myśl przyszedł, lecz w ogóle wszystkie ulepszone narzędzia temu samemu ulegają losowi.

Była wprawdzie na posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego w m. Lutym, w Sekcyi Ogólnéj, wnoszona myśl, aby Towarzystwo podało środki ułatwiające kształcenie dokładnych i w wyższym stopniu usposobionych kowali, stelmachów i t. p. W nawale jednak innych wniosków, ten nie został wzięty pod szczególną uwagę, i chociaż przyznać nam trzeba, że bez téj pomocy, próżno łudziemy się, aby narzędzia ulepszone można było wprowadzić w powszechniejsze użycie, wtenczas, kiedy najsilniéj jesteśmy przekonani, że przy dzisiejszéj konieczności poprawienia gospodarstw rolnych i wydźwignięcia z dotychczasowego odrętwienia, przy coraz dotkliwiéj czuć się dającym niedostatku rąk, choćby dla tego tylko, że postępowe gospodarstwa daleko więcéj siły spotrzebować muszą, bez ulepszonych narzędzi—które oprócz zastąpienia tego braku, samą robotę dokładniéj wykonywają—zaprowadzone postępowe gospodarstwa w kraju naszym będą tylko wyjątkiem. Na dowód przytoczyć można, że po największéj części dotąd wzorowe gospodarstwa znaleść można w pobliskości miast większych, gdyż tam o dobrze usposobionych rzemieślników daleko łatwiéj. Zamożne zaś i większe tylko posiadłości krajowe, są w możności na swoją wyłączną potrzebę zaopatrzyć się w uzdatnionego rzemieślnika. Rzuciłem te kilka myśli o powodach wstrzymujących upowszechnienie poprawnych narzędzi rolniczych, w nadziei, że wielu z ziemian, dzieląc to moje przekonanie wpływać będą, aby wniosek podania sposobności kształcenia się rzemieślników na dokładnie znających swój przedmiot, pod bliższy rozbiór wzięty, pomyślnym skutkiem uwieńczony został, a nadto, aby ci rzemieślnicy wiejscy, mianowicie zaś kowale, stelmachy, cieśle i inni, którzy niezaprzeczenie stanowią cząstkę nierozdzielną gospodarstw rolnych, oprócz wynagradzań za przymioty równe z innymi oficyalistami i służącemi, mieli wyznaczone praemia za narzędzia rolnicze przez siebie samych wyrabiane, i żeby pomiędzy nimi dozwolone było współubieganie się o pewne oznaczone wynagrodzenie, z wyłączeniem rzemieślników po większych zakładach fabrycznych machin rolniczych pracujących. Dzielimy bowiem to przekonanie, że ta klassa ludzi na szczególną przed wszystkimi innymi oficyalistami i służącemi wiejskiemi zasługuje uwagę i winna znaleźć jak najsilniejsze poparcie, oraz nagrodę swéj pracy i dobrego sprawowania się, ze strony Towarzystwa Rolniczego, jako najwięcéj pomocna w rozwinięciu gospodarstw naszych.

W Wałowicach pod Rawą, 10 Lipca 1858 r. *St. J.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 6 lipca (H. Z.) Powietrze ciepłe, pochmurno, dziś trochę deszczu spadło. Wiatr Północno-Zachodni. Targ zbożowy tutejszy w piątek i sobotę był niezmiernie ożywionym; przez te dwa dni sprzedano przeszło 700 łasztów pszenicy; tym sposobem prawie wszystko co znajdowało się na targu zostało zakupione, a płacono o 15 do 20 guld. wyżéj na łaszcie niżeli we czwartek. Dziś za to prawie nic pszenicy nie sprzedano, gdyż posiadacze jéj zaraz żądania swe znacznie podwyższyli, które żadną miarą pogodzić się nie dawały z cenami płaconemi za granicą. W końcu płacono jak następuje: 130—131 funtową pszenicę po 505 do 510 guld., 133—134-funtową 515 do 520 guld., 135-funtową 525 guld., Żyto codzień bardziéj podnosi się w cenie, przy szczupłych ofertach na sprzedaż; wczoraj kupiono 100 łasztów na targu; płacono 130-funtowe po 54 srg., dziś 56 srg. szefel. Okowity dowóz mały ale i żądania jéj szczupłe, po 18 talarów Eimer.

Gdańsk, 10 Lipca. W upłynionym tygodniu mieliśmy parę przechodzących deszczów, zresztą piękna pogoda, z bardzo zmienną temperaturą, tak, że w jednym dniu niezmierne upały, z przemijającym chłodem zmieniały się kilkakrotnie.

Toruń przebyło: pszenicy łaszt. 508, żyta 72, grochu 10, jęczmienia 5; belek dębowych 2796, okrąglaków sosnowych 17,702, bali łaszt. 40, klepek łaszt. 17, szprychów 80 kop, drzewa opałowego sążni 100, żelastwa 1344 cent., smoły 126 beczek.

Targi Angielskie stanowczo weszły do lepszego peryodu. Spekulacya się znalazła, a ceny od 2 do 3 szyl. poszły w porę. Ruch ten w całéj Szkocyi, Anglii i Irlandyi przyjął charakter ogólny, tembardziéj, że dowozy krajowéj pszenicy coraz się zmniejszają, a i zagraniczne dostawy ledwo potrzebom konsumpcyi mogą odpowiedzieć. W Anglii cieszą się najlepszą pogodą; wszakże w ostanich kilku dniach panowały ulewy i burze.

We Francyi również handel zbożowy ożywił się. Na wszystkich targach pszenicę i mąkę płacono drożéj, a cena chleba w Paryżu podniosła się.

Podobnym ruchem odznaczały się targi Hollenderskie i Belgijskie. Lecz główne ożywienie panowało na tarcach Niemieckich, gdzie rodzaj popłochu nieusprawiedliwionego, a przynajmniéj przedwczesnego, wywołał rodzaj gorączki, szczególniéj co do żyta, które do 342 guld. za łaszt. było się podniosło, lecz w parę dni późniéj na 310 guld. spadło a teraz nową dążność ku podniesieniu okazuje.

W Kolonii dziwny uważano fenomen t. j., że na jednym targu, ceny owsa na równi z ceną żyta stanęły.

Na Gdańskiéj giełdzie ruch był dobry, a ceny pszenicy o 5 guld. przybrały. Gdyby nie wygórowane żądania sprzedających, obrót byłby znaczniejszy. Gatunki średnie dobre, najłatwiejszy znajdowały odbyt. Żyto przechodziło fluktuacye targów Niemieckich, a taka była ochota do kupna, że wszelkie wystawione próby natychmiast dawały się umieszczać.

Za partyę zeszłorocznego rzepu i zapłacono ogromną cenę 810 guld.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łaszt. 790, żyta 480, jęczmienia 55, owsa 10, grochu $2^1/_2$, rypsu 10, koniczyny czerwonéj cent. 30.

płacono za łaszt	wagi funt. hol.	guld prus.	korzec warsz. rs.	k.	rs.	k
Pszenicy	od 127 do 131	485 do 515	5	62½	5	80½
»	132 — 134	520 — 535	5	86	6	3½
»	135 — 137	535 — 547½	6	3½	6	11½
Żyta	— — 130	— — 318	—	—	3	56
Jęczmienia	111 — 118	270 — 306	3	4½	3	45
Grochu	— — —	350 — 370	3	44½	4	17½

W drzewie było dosyć obrotu: sprzedano 300 murłatów stopa kubiczna po $5^1/_2$ srg.; 1800 śliprów po $5^1/_2$ srg.; 290 belek po 5 srg. 2 fen.; 450 murłatów, 1500 planmurów i 2000 okrąglaków po 80 do 100 dukatów za kopę.

Za beczkę spirytusu płacono tal. 17 i umieszczono do 750 beczek.

Kursa zamian. Londyn 198 Amsterdam $101^3/_4$, Hamburg 45.

Alexander Makowski et Comp.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 12 Lipca 1858 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	$81^3/_8$
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	$109^1/_4$
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	$107^3/_4$
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	$84^1/_4$
» Listy Zastawne nowe	—	$88^1/_4$
» Obligacye 500-złotowe	—	$86^3/_4$
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	$93^3/_8$
» B. 200 » . .	—	$21^1/_2$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie dnia 2 (14) Lipca 1858 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.